

MONITOR BIAŁORUŚ 1/1/2023

Styczeń 2023

Przygotował: **Bartosz Tesławski**

Rakieta spadła na terytorium Białorusi

29 grudnia o godzinie 10:00, na terytorium Białorusi spadły części ukraińskiej rakiety S-300. Rakieta spadła na pole niedaleko wsi Gorbacha, w rejonie Iwanowskim obwodu Brzeskiego. Incydent przypominał w swoim charakterze tragiczny wypadek w polskim Przewodowie, z tą różnicą, że w przypadku incydentu na terytorium Białorusi nikomu nic się nie stało. Według informacji podawanych przez stronę białoruską rakieta spadła ok. 50 metrów od najbliższych zabudowań.

Relacje między Białorusią i Ukrainą są jednak dalece inne niż w przypadku relacji polsko-ukraińskich, szczególnie po 24 lutego. Do białoruskiego MSZ został wezwany w trybie pilnym ukraiński ambasador Ihor Kizim w celu złożenia wyjaśnień. Białorusini wezwali Ukrainę do przeprowadzenia gruntownego śledztwa i ukarania winnych.

Dwie wersje wydarzeń

Po pewnym ustabilizowaniu się sytuacji w białoruskich kanałach zaczęły funkcjonować dwie wersje wydarzeń. Pierwsza, analogiczna do sytuacji w Przewodowie, mówiąca o tym, że ukraińska przeciwrakietowa, wystrzelona podczas masowego ostrzału Ukrainy przez Rosję nie dosięgła swojego celu i przeleciała na stronę białoruską. W rakiecie nie zadziałały systemy autodestrukcji i w ten sposób urządzenie we względnie jednym kawałku doleciało na białoruskie pole.

Druga wersja, która w późniejszym okresie stała się już oficjalną wersją strony białoruskiej, mówiła o zestrzeleniu ukraińskiej rakiety za pomocą białoruskiej obrony przeciwlotniczej. Rakieta miała być wystrzelona z kierunku Zabołotia w Ukrainie i lecieć na terytorium Białorusi. Gdy urządzenie znajdowało się jeszcze w przestrzeni powietrznej Ukrainy, miało być namierzone przez białoruskie systemy radiolokacyjne, a następnie "zniszczone" przez białoruską obronę przeciwlotniczą. W rezultacie na ziemię spadła nie sama rakieta, a jej odłamki. Niestety strona białoruska nie przyznaje się do tego, z pomocą jakiej technologii udało jej się zniszczyć ukraińską raketę.

Strona ukraińska do sprawy podeszła inaczej niż w przypadku tragedii w Przewodowie. Sekretarz Prasowy Sił Powietrznych ZSU Jurij Ihnat zaznaczył, że "pewne odłamki" mogą spadać na terytoria sąsiednich państw, zwłaszcza w sytuacji, gdy systemy obrony przeciwlotniczej muszą pracować tak intensywnie, jak 29 grudnia. To zupełnie inna narracja niż w przypadku incydentu w Pol-

sce, gdzie Ukraina początkowo nie chciała się przyznać do możliwego błędu ze swojej strony.

Teoria z wykorzystaniem obrony przeciwlotniczej do zniszczenia ukraińskiej rakiety jest o tyle ciekawa, że po uderzeniu rakiety na polskie terytorium to właśnie polskiej obronie przeciwlotniczej dostało się za nieskuteczność. Eksperti od obronności w Polsce zaznaczali wówczas, że żadna współczesna obrona przeciwlotnicza nie jest w 100% szczelna, a obrona przeciwrakietowa służy zabezpieczeniu infrastruktury krytycznej, nie zaś pól i łąk i każdego metra kwadratowego naszego terytorium.

W przypadku Białorusi teoretycznie powinno być podobnie i dla zestrzelenia rakiety, która nie mogła uderzyć w nic o szczególnym znaczeniu, raczej nie zaryzykowano by wykorzystania rakiety systemu S-300, które znajdują się na wyposażeniu białoruskiego wojska. W dodatku białoruskie rakiety teoretycznie powinny mieć zasięg do ok. 75 km, a w okolicy wioski Gorbacha trudno jest wskazać coś wartego obrony, co mogłoby uzasadniać rozmieszczenie tam systemów obrony przeciwlotniczej. Pozostaje zatem uchylić kapelusza przed gotowością Białorusinów do obrony każdego metra kwadratowego swojego terytorium. Złośliwi, a tych jak wiadomo nie brakuje, mogą zaś stwierdzić, że zapewnienia o zestrzeleniu rakiety przez system p-lot Białorusi to pic na wodę mający uspokoić opinię publiczną i zapewnić, że władza czuwa nad ich bezpieczeństwem.

Słowa o ukraińskiej prowokacji

Czemu powyższa historia jest tak ważna? Ponieważ najprawdopodobniej mamy do czynienia z identyczną sytuacją jak w Polsce, o czym doskonale wie strona białoruska, ale jednocześnie można obserwować jakie głosy podniosą się wśród przedstawicieli białoruskiej opinii "publicznej". Obok tych najbardziej oficjalnych informacji (a za takie należy uznawać przekazy państwowej agencji informacyjnej BelTA oraz oficjalnej strony prezydenta) pojawiły się również spekulacje, czy przypadkiem nie doszło do ukraińskiej prowokacji.

Alaksandr Wolfowicz, Sekretarz białoruskiej Rady Bezpieczeństwa stwierdził, że "gwarancji tego, że ona (rakieta S-300 - BT) po prostu do nas przyleciała jest skrajnie mało". Wolfowicz uznał, że uderzenie ukraińskiej rakiety było próbą stworzenia sztucznie "casus belli", ale zapewnił, że strona białoruska nie ulegnie prowokacjom. Warto tutaj zaznaczyć, że ten sam Wolfowicz przekonywał w grudniu, że Polska "próbuje przykryć swoje wewnętrzne i socjoekonomiczne problemy" agresywną polityką w stosunku do

Rosji i Białorusi. Mówił też, że coraz bardziej widoczne są rosnące ambicje geopolityczne Polski, w tym pretensje do ziem zachodniej Ukrainy.

Cytowani przez finansowaną przez państwo telewizję ONT eksperci wyrażali podobne do Wolfowicza obawy, że upadek ukraińskiej rakiety mógł być ukraińską prowokacją mającą sprawdzić skuteczność białoruskiej obrony przeciwlotniczej oraz próbą wciągnięcia Białorusi w wojnę. Naturalnie powód, dla którego Ukraina chciałaby sobie otworzyć drugi front w wojnie z Rosją, wynika z faktu, że decyzje Kijowa nie są tak naprawdę decyzjami ukraińskimi, a decyzjami Zachodu, który Kijów kontroluje. On zaś jest gotów toczyć wojnę z Rosją “do ostatniego Ukraińca”.

Tezy o prowokacji i próbach rozszerzania konfliktu powtarzały się również na łamach gazety “Belarus Segodnya”. Na jej łamach deputowana Zgromadzenia Narodowego Irina Dowgała przekonywała, że incydent w Przewodowie był próbą rozszerzenia konfliktu rosyjsko-ukraińskiego o Polskę, a teraz podobna sytuacja ma miejsce w Białorusi. Analityk polityczny Piotr Pietrowskij przypominał słowa Alaksandra Łukaszenki, który jeszcze wiosną mówił o próbach ostrzelania terytorium Białorusi przez “kijowski reżim” i przekonywał, że przez podobne działania Kijów próbuje sprawdzać reakcje strony białoruskiej. Wszystko to dlatego, że Londyn i Waszyngton chcą wciągnąć Białoruś w ukraiński konflikt. Ich celem miałyby być polityczna destabilizacja Białorusi.

Rakieta stabilizuje sytuację?

Wydaje się, że szum związany z ukraińskim zagrożeniem, próbami wciągnięcia Białorusi w konflikt w Ukrainie i tym podobne służy do (paradoksalnie) ustabilizowania sytuacji politycznej w Białorusi. Strona białoruska doskonale zdaje sobie sprawę, że rakieta S-300, która spadła na ich terytorium nie była wystrzelona w celu zniszczenia czegokolwiek w Białorusi. Chociaż teoretycznie rakiety tego systemu mogą być przerabiane do atakowania celów naziemnych, to umieszczone w nich ładunek jest na tyle niewielki, że cele naziemne razi mało skutecznie. Dodatkowo fakt, że rakieta została wystrzelona w momencie intensywnych ostrzałów Ukrainy przez Rosję, nie pozostawia złudzeń, że mamy do czynienia z wypadkiem.

Białoruska władza wypadek z udziałem S-300 stara się wykorzystać do konsolidacji społeczeństwa w kontekście ewentualnego zagrożenia “wciągnięciem” w konflikt przez Ukrainę czy Zachód. Zgadza się to z narracją o Białorusi jako “wyspie pokoju i stabilności” w coraz bardziej niestabilnym regionie. Używając słów Wolfowicza, Białoruś stara się przykryć swoje “wewnętrzne i socjoekonomiczne problemy” gwarancjami bezpieczeństwa dla swoich obywateli. Innymi słowy, może nie żyje nam się bardzo dostatnio, może zbiednieliśmy, a Zachód nie chce z nami

handlować, ale przynajmniej nie ma wojny! Dla Białorusinów, którzy są narodem wyjątkowo pokojowym, takie gwarancje są czymś naprawdę istotnym i mogą stanowić główny czynnik konsolidujący obecnie społeczeństwo wokół osoby prezydenta.

Fakt, że oficjalna Białoruś i Alaksandr Łukaszenka starają się przekonywać, że Białoruś “nie da się wciągnąć w konflikt” pomimo licznych “prowokacji” ze strony Zachodu może też stanowić przesłankę do tego, że Rosja obecnie odpuściła próby dalszego wciągania Białorusi w konflikt i odgrywana przez ten kraj rola w tym konflikcie jest dla Moskwy wystarczająca. Należy zatem spodziewać się dalej manewrów i szkoleń rosyjskich żołnierzy przez białoruskich instruktorów, ostrzałów Ukrainy z kierunku Białorusi, ale raczej nie wkroczenia białoruskich sił na terytorium Ukrainy.

Noworoczne życzenia Łukaszenki

Alaksandr Łukaszenka złożył tradycyjne życzenia noworoczne swoim obywatelom oraz gościom przebywającym w Białorusi. Życzenia podzielić można na trzy główne części. W pierwszej prezydent podkreślał, co udało się Białorusinom w 2022 roku osiągnąć. W drugiej zapewniał, że Białoruś pozostanie krajem przyjaznym i otwartym, nawet dla tych, którzy próbują się od niej odgradzić. W trzeciej i ostatniej mówił o tym, czego Białorusini mogą spodziewać się w roku 2023.

Już na samym wstępie Łukaszenka podkreślił, że odchodzący rok był dla Białorusinów przede wszystkim pokojowy. Prezydent uznał, że wartość, jaką jest pokój na rodzimej ziemi to najważniejsze osiągnięcie 2022 roku. Warto podkreślić, że w słowach Łukaszenki i innych przedstawicieli Białorusi w ostatnich czasach coraz częściej podnoszony jest temat zapewnienia pokoju, nieulegania prowokacjom, co może wskazywać, że Białorusini wraz z przedłużaniem się konfliktu w Ukrainie coraz bardziej obawiają się o swoje własne bezpieczeństwo.

Raz jeszcze należy podkreślić, że w stosunku do Białorusinów nie można nie doceniać tego, jak dużą wartością jest dla nich pokój i spokój. Białorusini nie są narodem o rozbudowanej martyrologii, szukającym sposobu jak pięknie umrzeć za ojczyznę. Nie są też otumanieni wizją “narodu-zwycięzcy”, który na drodze zbrojnej zwał świat od nazizmu i “może to powtórzyć” (jak swego czasu mówiły popularne w Rosji naklejki na zderzaki). Białorusini bardzo cenią pokój i są gotowi poświęcić bardzo dużo dla jego utrzymania.

Łukaszenka podkreślił również, o czym wiele osób zapomniało, że rok 2022 był też rokiem, w którym Białorusini zagłosowali za zmianą konstytucji. Planowo jej zmiana i wprowadzenie w życie miało być najprawdopodobniej istotnym elementem politycznych planów Łukaszenki

na rok 2022, które w dużym stopniu pokrzyżowała wojna w Ukrainie (a szczególnie to ile ten konflikt trwa). Przywołanie tematu konstytucji w noworocznym podsumowaniu wskazuje jednak, że prace nad wdrożeniem jej zapisów, nadaniu nowych prerogatyw Wszechbiałoruskiemu Zgromadzeniu Narodowemu będzie postępować w roku 2023.

Białorusi mocno doskwiera płot, który Polska postawiła na granicy z nią, aby chronić swoje terytorium przed napływem nielegalnych migrantów. Łukaszenka w swoim wystąpieniu podkreślił, że Białorusi w 2022 roku zamknęto granice, a ona odwdzięczyła się zniesieniem wiz i gościnnością dla obywateli UE. Według słów prezydenta Białorusi miały odwiedzić "setki tysięcy" obywateli UE.

Do kwestii pokoju Łukaszenka powrócił w ostatniej części swojego wystąpienia, przekonując że to czy Białoruś pozostanie "wyspą bezpieczeństwa" zależy będzie przede wszystkim od Białorusinów. Aby żyć w pokoju i bezpieczeństwie, Białorusini muszą szanować i doceniać trud "ludzi w pagonach", wychowywać dzieci na patriotów swojego kraju i przestrzegać prawa. Aby żyć w pokoju i dostatku, muszą ucześć i ciężko pracować, a aby żyć w wolnym i niezależnym państwie, muszą pielęgnować i chronić pamięć historyczną, wartości duchowe i tradycje. Niestety nie wiadomo, o jakich dokładnie tradycjach i pamięci historycznej mówił prezydent.

Oddział wojsk MSW do pacyfikacji wewnętrznych

W końcu 2022 roku w Białorusi utworzono nowy oddział wojsk wewnętrznych MSW specjalnego przeznaczenia. Oddział o kryptonimie "Ryś" ma stanowić elitarny oddział wojsk wewnętrznych Białorusi, wyróżniający się szybkością działania, unikalnym wyszkoleniem i najnowocześniejszym sprzętem. Kuraturę nad "Rysiem" przyjął Aleksandr Barsukow, obecnie inspektor miasta Mińska, wcześniej wiceminister spraw wewnętrznych i jeden z kierowników struktur siłowych odpowiedzialnych za pacyfikację protestów 2020 roku.

Oddział został sformowany w celu skutecznego zwalczania zagrożeń ze strony "formacji ekstremistycznych", które mogłyby chcieć wpłynąć na rządzącą władzę za pomocą siły. To już druga taka nowopowstała formacja w białoruskich wojskach wewnętrznych nastawiona na walkę z "ekstremistami". 5 grudnia powstał podobny oddział wewnętrznego specnazu o wdzięcznej nazwie "Śmierć".

To co należy zapamiętać w związku z powstaniem tych dwóch formacji specnazu, to przede wszystkim fakt, że mają potencjalnie zwalczać "ekstremistów" czy też zgrupowania "dywersyjno-rozpoznawcze". Pokazuje to, że Białoruś nie tylko obawia się o wewnętrzną stabilność w kraju, ale zagrożenia dla tej stabilności nie upatruje raczej w masowym ataku wojsk NATO/Ukrainy na swoje

terytorium (chyba nawet Rosjanie za bardzo nie wierzą w skuteczność oddziałów, które zaczynają współtworzyć z Białorusinami do obrony przed Zachodem). Sen z powiek białoruskim decydom spędzają najprawdopodobniej ci Białorusini, którzy obecnie zdobywają wojenne szlify w ramach Zbrojnych Sił Ukrainy w batalionie "Pogoń" czy pułku im. Kastusia Kalinouskiego. Żołnierze Rysia czy Śmierci będą szkoleni najpewniej do walki z niewielkimi liczebnie i ukrytymi oddziałami partyzanckimi, a nie z frontowymi żołnierzami. Zanim bowiem nastąpiła wojna w Ukrainie część białoruskiej opozycji, w ramach planu "Zwycięstwo" przygotowywała ludzi, którzy będą w stanie stawić czoła siłom milicji czy OMONu, a część miała prowadzić walkę partyzancką (w ramach formacji o tak uroczych nazwach jak "Czarny Bocian" czy "Złe Bobry").

Oprócz tego warto zwrócić uwagę, że nowe oddziały specnazu powstają w ramach wojsk wewnętrznych i podlegają MSW, a nie Ministerstwu Obrony. Pokazuje to dość wyraźnie, że gwarantem bezpieczeństwa i stabilności obecnej białoruskiej władzy jest przede wszystkim MSW i cywilne struktury siłowe. To za sprawą działań wojsk wewnętrznych protesty roku 2020 zostały spacyfikowane i wszystko wskazuje na to, że ich rola w państwie białoruskim będzie się dalej umacniać, tak długo jak Aleksandr Łukaszenka będzie musiał obawiać się własnych obywateli.